

## **The Creeping Darkness**

autor: Pen Stroke

Prereed, Edycja i Korekta [Oryginału](#):

Batty Gloom

Tłumaczenie: Accurate "Accu" Memory.

Korekta: Vulture

# **Rozdział Trzynasty: Naprzeciw ciemności**

— Nie pozwolę ci znów się wtrącić, Poeto.

Twilight nie zdała sobie sprawy, że zasnęła, dopóki nie obudził jej krzyk. Głos wyrwał ją z letargu i jednocześnie postawił na równe nogi Nyx, która skoczyła i kurczowo objęła Twilight za szyję. Czarodziejka rozejrzała się wokół. Spodziewała się zobaczyć jakiegoś potwora, który nad nimi góruje — ale widziała tylko ciemność.

— Obie utoną... utoną w otchłani i zostaną pochłonięte.

Głos odezwał się ponownie — tym razem Twilight usłyszała go wyraźniej. Nie był to jeden głos, lecz dwa mówiące równocześnie. Jeden był znajomy: należał do Nightmare Moon. Ale i ona była tu tylko echem, cieniem czegoś silniejszego. Główny głos był ciemny, dudniący, wibrował w piersi Twilight aż do kości.

I wtedy pojawiło się coś jeszcze... strach. Panika. Przerazenie, którego źródła Twilight nie potrafiła zidentyfikować. Ale знаła to uczucie — niedawno je przeżyła. Gdy Zane wciągał ją w głębsze rejony Mrocznego Miejsca, czuła dokładnie ten sam powolny, obezwładniający lęk. Nyx również musiała to czuć — jej uścisk wokół szyi Twilight stawał się coraz mocniejszy.

Twilight miała tylko jedno wytłumaczenie: znowu tonęły... opadały z powrotem w głąb, tam gdzie Twilight po raz pierwszy znalazła Nyx. Zane tylko to potwierdził — jego oddech i głos, przerywane zakłóceniami, dotarły do uszu Twilight w panice:

— Mroczna Obecność... próbuje nas powstrzymać... powstrzymać ciebie. *koooh... kssssh* Wie, że masz światło, które może ją pokonać. Nie mogę nas wszystkich uratować. Nie pokonasz jej jak zwykłej Opętanej. Ciemność tego miejsca ją chroni... i jest nieskończona. Opętani giną tylko wtedy, gdy są wypełnieni światłem. Jej serce jest wypełnione ciemnością. Musisz włączyć światło. *koooh... kssssh*

Pod Twilight i Nyx zapaliło się światło, oślepiając na chwilę jednorożca. Gdy wzrok jej się przyzwyczaił, spojrzała w dół i zobaczyła Zane'a dryfującego tuż pod nimi. Światło z szyby w jego nurkowym hełmie jaśniało coraz silniej, a Twilight poczuła, że coś ją wypycha ku górze. Zane używał światła, by odepchnąć je z powrotem ku płytszym obszarom Mrocznego Miejsca. Ale im bardziej Twilight i Nyx się wznosiły, tym wyraźniej widziała, że Zane... tonął. I to szybko.

— Jesteś głupcem, Poeto — zadrwił głos z ciemności, gdy sylwetka Zane'a zniknęła w otchłani. Jedynie światło z jego hełmu pozostawało widoczne. — Twoja ofiara pójdzie na marne. Nie zdołają przywrócić światła do Equestrii. Jedyne, co zrobisz, to pozwolisz, by ciemność cię pochłonęła.



Ciemność otaczająca Twilight zniknęła, odsłaniając znajomy krajobraz Mrocznego Miejsca. Teraz, z większym zrozumieniem tego miejsca, jednorożka zaczęła się zastanawiać, czy to, gdzie teraz była, nie stanowiło jego powierzchni. Cienka, kamienna skorupa okalająca nieskończone morze mroku pod spodem. To by tłumaczyło, czemu z niemal każdej szczeliny w ziemi unosiły się smoliste smugi czerni.

Nyx wciąż kurczowo trzymała się szyi Twilight, z zamkniętymi oczami, jakby bała się zobaczyć to, co mogłoby ją otaczać. Twilight uniosła kopyto, próbując ją uspokoić — zarówno dla dobra źrebęcia, jak i własnego, bo zaczęła mieć trudności z oddychaniem przez uścisk małej alikorn.

Gdy Nyx zaczęła się uspokajać, Twilight rozejrzała się wokół. Większość krajobrazu wyglądała znajomo — ciemność i nieskończony horyzont. Ale gdy spojrzała w lewo, coś ją zaskoczyło. Stare przejście zrobione z połamanych konarów, zbitych razem gwoździami. Z przejścia zwiisał szyld: „Wyspa Nurka”, a litery zostały ułożone z kawałków drewna.

Twilight podniosła się i użyła odrobiny telekinezy, by przenieść Nyx tak, by wciąż mogła trzymać się jej szyi, ale teraz siedziała na ramionach jednorożki. Przeszła pod szyldem i weszła na drewniany most, który zdawał się wyrastać z ciemności, gdy światło z jej rogu sięgało coraz dalej.

Most zawieszony był nad wirującym morzem mroku, a Twilight musiała się bardzo starać, by nie patrzeć w dół. Czy to właśnie tam była przed chwilą? Czy tam tonął teraz Zane? Nie mogła o tym myśleć. Skupiła się tylko na moście, starając się stawiać każdy krok dokładnie na środku deski.

Dotarcie na koniec mostu nie zajęło długo. Jej kopyta znów stanęły na stałym gruncie — ale był inny niż wcześniej. Miękki, pokryty łętami trawy i szarego kamienia. Wyspa pośród mroku miała też chatkę, z której okien dobiegał metaliczny dźwięk, jakby coś tam tykało.

— Jesteś silna, mała klaczo.

Twilight aż podskoczyła, ziemia zadrżała pod jej kopytami. Wyspa zaczęła się zmieniać, mutować, cienie przemykały po niej jak błyskawice, drzewa były obalane, skały miażdżone. Wyspa została rozciągnięta jak kawałek karmelu, aż Twilight nagle znalazła się na skraju ogromnej, otwartej przestrzeni — szerokiej na kilkaset stóp.

Chatka znajdowała się po drugiej stronie polany, teraz oblepiona czarną mazią, gęstą jak smoła. Spływała z bali, pokrywała okna i zalewała frontowy ganek.

Głos, a raczej głosy, które to wszystko ogłosiły, były tymi samymi, które słyszała wcześniej. Dudniące echo zmieszane z tonem Nightmare Moon. Głos znów wypełnił powietrze, gdy Twilight ujrzała postać wynurzającą się z czerni pokrywającej chatkę.

Z początku nie miała stałej formy. Była duża, miała cztery nogi, ale poza tym była amorficzna. Lecz z każdym krokiem jej kształt się wyostrzał — olbrzymie czarne skrzydła, długi róg alikorna, falująca czarna grzywa z atramentowego cienia. Sylwetka klaczy dorównująca Celestii, o oczach jak u czarnego smoka.

To była Nightmare Moon. A raczej — jak mówił Zane — Mroczna Obecność w jej ciele. Twilight nie mogła zaprzeczyć: ta wersja była o wiele bardziej przerażająca niż ta, z którą kiedyś walczyła. Tamta była groźna, ale miała w sobie coś królewskiego. Ta... ta była tylko przerażeniem. Nie było w niej nic pięknego.

— Niewielu było takich, którzy zdołali mi się oprzeć: poeta i pisarz. Z ich pomocą przetrwałaś moją ciemność. Utrzymałaś światło. Teraz, gdy obaj odeszli, zastanawiam się, jak długo jeszcze zdołasz się utrzymać na powierzchni.

— Ale jestem miłosierna. Pozwolę ci się uwolnić. Wystarczy, że napiszesz krótką historię — a słowa zabiorą cię z tego miejsca. Możesz być kimkolwiek zechcesz, żyć gdziekolwiek zapragniesz. Uwolnij się, oddaj mi źrebię.

— NIE! — warknęła Twilight bez chwili namysłu.

— Naprawdę jesteś gotowa zrezygnować z własnej wolności dla źrebięcia, które dopiero co poznałaś?

Twilight tupnęła kopytem i opuściła głowę, patrząc mrocznej klaczy prosto w oczy:

— Jeśli chcesz Nyx, będziesz musiała przejść po moim trupie.

— Silna... ale głupia. Dobrze więc. Ulegnij ciemności.

Grzywa zniszczonej Nightmare Moon wybuchła, czarne macki wystrzeliły w powietrze, pędząc ku Twilight. Jednorożka rozbłysła światłem, sprawiając, że jej róg zapłonął jak latarnia. Czarne macki zaczęły się cofać, parzyły się w świetle. Twilight uśmiechnęła się, spotykając czarne spojrzenie przeciwniczki... ale ta tylko się uśmiechała.

— Jestem starym duchem, starszym niż twoje księżniczki, starszym niż twój świat... starszym niż większość światów. Spędziłam eony w ciemności, czekając na swoją szansę. Jeśli coś mnie charakteryzuje, to cierpliwość. Twoje światło jest silne, twoja cnota przyjaźni chroniła cię przed moimi drobnymi próbami.

— Ale teraz, czarodziejko, masz moją pełną uwagę. Cały ciężar ciemności zwraca się ku tobie. Odbiera ci siły. Twoja cnota słabnie... i wkrótce pęknie jak cienkie szkło. Już teraz ledwo utrzymujesz światło.

Czarne macki Nightmare Moon zaczęły zbliżać się nieco bardziej, testując siłę i moc światła Twilight — i dowodząc, że to słabnie. Jednorożka, widząc to, jęknęła, wypychając z siebie kolejną falę światła. Na jej czole pojawiły się krople potu.

— Możesz się szarpać, możesz walczyć... ale twoja siła przemija, jak wszystkie śmiertelne istnienia. Twoja ukochana czystość, twoje cnoty... z czasem rozsypują się w proch. Zepsucie jest jedyną nieuniknioną rzeczą. Jedyną wieczną. Ja jestem wieczna,

jestem cierpliwa... Mogę patrzeć, jak się rodzisz i umierasz, tak jak ty patrzyłabyś na ziarenko piasku spadające w klepsydrze. Jestem cierpliwa... i to właśnie cierpliwość pozwoliła mi zawładnąć twoim światem. Dzięki niemu rozprzestrzenię się na inne, gdy już złamię Pisarza. Pogrzebię wszystko w mroku, wszystko pozna lęk przed moim nowym obliczem.

Macki znów zaczęły się zbliżać, światło Twilight coraz bardziej przygasało, a Nightmare Moon kontynuowała swe rozważania. Z jej ust dobywał się dziwny, dwugłosowy pomruk niosący się echem zwycięstwa.

– Jak długo wytrzymasz? Niezbyt długo, jak sędzę. Tak, niedługo już będziesz tonąć... tak samo jak teraz tonie Poeta.

Twilight jęknęła, ponownie starając się rozświecić róg, ale było jej coraz trudniej utrzymać światło. Nie rozumiała, dlaczego to takie trudne, dlaczego kosztuje ją to tyle sił. Może dlatego, że Nightmare Moon napierała mackami z grzywy? Twilight nie była pewna, ale została zmuszona, by uklęknąć na przednie nogi.

Rzuciła spojrzenie przez ramię i zobaczyła tam drżącą Nyx. Mała akurat otworzyła oczy, ich spojrzenia się spotkały. Zane powiedział, że to światło Nyx może pokonać Nightmare Moon, pokonać Mroczną Obecność. A jednak... w następnym oddechu Zane dodał, że Nyx może nie przeżyć tej walki.

Światło Twilight wciąż gasło, czarne macki zbliżały się coraz bardziej, spragnione ataku. Nie mogła ich powstrzymać, potrzebowała pomocy... ale jej przyjaciel nigdzie nie było, a Zane pogrążał się w ciemności. Tylko Nyx mogła coś zdziałać.

– Nyx – wychrypięła Twilight, próbując utrzymać głos na tyle silny, na ile pozwalało jej zmęczenie. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy?

– Musisz spróbować rozświecić róg... użyj tego specjalnego zaklęcia światła, którego cię uczyłam. Ono pomoże przegonić tego potwora.

Oczy Nyx powędrowały ku Nightmare Moon, która patrzyła na nie z zimnym, czarnym wzrokiem. Uścisk żrebaczki na szyi Twilight się wzmocnił, ale alikorn skinęła głową. Zamknęła oczy, zaciskając pyszczek w skupieniu. Z jej rogu posypały się iskry, światło próbowało się uformować, lecz gasło.

Raz za razem Nyx próbowała rozświecić róg... ale nie mogła. Spojrzała na Twilight, oczy pełne łez.

– N—nie potrafię. Za bardzo się boję.

Twilight jęknęła, czując jak siły ją opuszczają. Światło jej rogu ledwo obejmowało już ją i Nyx, a ciemne macki z grzywy Nightmare Moon były zaledwie cale od możliwości ataku. Twilight próbowała odnaleźć w sobie ostatnie pokłady siły, próbowała sprawić, by światło rozbłysło jaśniej.

W Mrocznym Miejsu światło było tylko metaforą czystości. Twilight próbowała przywołać wspomnienia – przyjaciół, dawne chwile, wszystko, co kiedyś dawało jej siłę w walce z ciemnością. Ale każde z tych wspomnień znikło jak kartka w płomieniach. Na chwilę podsycali jej światło, ale szybko się wypalały. Zepsuta Nightmare Moon naprawdę władała ciemnością. Kiedyś światło Twilight wystarczało, by odeprzeć mrok, ale teraz było jak próba rozświetlenia całego królewskiego pałacu pojedynczą świecą.

Jej światło było po prostu za słabe.

– Twilight! – zawołała Nyx rozpaczliwie, gdy kilka ciemnych macek zaczęło się wyrwać do przodu, próbując przebić się przez jej osłabłe światło. Twilight chciała walczyć, chciała chronić Nyx... ale nie miała już sił.

Opadła na ziemię, pot spływał jej z czoła, a światło gasło jeszcze bardziej. Nie mogła go już utrzymać, nie przy bezpośrednim ataku Mrocznej Obecności. To było po prostu za wiele. Potrzebowała pomocy. Potrzebowała Zane'a lub Alana, kogoś, kto potrafiłby stawić czoła ciemności. Potrzebowała...

– TWILIGHT!

Jej przyjaciele! Jednorożka uniosła głowę i spojrzała na chwiejący się most, po którym wcześniej przeszła z Nyx. Celestia, Luna, Applejack, Rarity, Dash, Fluttershy i Pinkie Pie biegli w jej stronę. Ci, którzy potrafili latać, unosiły się już w powietrzu. Róg Celestii świecił jak miniaturowe słońce, a jego blask spowijał połowę wyspy. Luna, Fluttershy i Dash leciały w ciasnej formacji w kształcie litery V. Applejack, Rarity i Pinkie Pie pędziły przez most i dołączyły do Twilight, stając między nią a skorumpowaną mroczną księżycową kłaczą.

– Jak mnie znalazłyście? – zapytała Twilight, gdy Celestia i Luna wylądowały pośrodku wyspy, gotowe stanąć naprzeciwko Nightmare Moon, a Dash i Fluttershy wylądowały obok.

– Cóż, trudno było cię nie zauważyć, kochanieńka. W tym miejscu było widać twoje światło z kilometra – odparła Applejack.

– Choć możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się martwiłyśmy, gdy zobaczyłyśmy, że zaczyna przygasać. Pędziłyśmy tutaj najszybciej, jak mogłyśmy – dodała Rarity.

– No pewnie, bo wiedziałam, że walczysz z tą wredną wiedźmą, która rządzi tym miejscem! – powiedziała Pinkie.

– Skąd wiedziałaś?

– Phi, powiedział mi mój Pinkie Zmysł.

Twilight zaśmiała się cicho, uśmiechając się do przyjaciółek.

– Oczywiście... wiem, że...

– Czy naprawdę myślicie, że poradzicie sobie lepiej? – przerwała jej Nightmare Moon. Sześć kłaczy Elementów Harmonii odwróciło się, spoglądając na nią, gdy ta wbiła wzrok w Lunę i Celestię. – Naprawdę wierzycie, że możecie się mi sprzeciwić w miejscu, gdzie moja ciemność nie ma dna, w królestwie, które jest moim domem... i moim więzieniem?

– Sądzę, że skoro wyglądasz na tak przerażoną, to jednak możemy – odparła Celestia, drapiąc kopytem ziemię, dając wyraźny sygnał, że jest gotowa do walki. Luna również opuściła głowę, a z jej rogu zaczęło bić białe, blade światło księżyca. Skażona Nightmare Moon przyjęła to wyzwanie, także drapiąc ziemię kopytem. Po tej ostatniej wymianie gestów trzy alikorny ruszyły na siebie, Celestia koncentrując swój blask w silny, prosty promień, podczas gdy ciemność tworząca grzywę Nightmare Moon wystrzeliła do ataku. Luna utrzymywała swoje światło rozproszone wokół, działając jako tarcza dla Celestii, która skupiła całą moc światła na ofensywie.

– No dalej, Cukiereczku – powiedziała Applejack, odwracając wzrok od toczącej się bitwy. – Musimy cię postawić na kopyta...

Głos jej zamarł, gdy przechyliła głowę, dostrzegając czarną, drżącą masę oplatającą szyję Twilight.

– Yyy... Kochanie, masz coś na karku.

– Och, nie martw się, to tylko Nyx.

– Nyx? A co to za Nyx?

– Nie „co”, Dash, tylko „kto” – odparła Twilight, odwracając głowę. – Wszystko w porządku, Nyx, to są moje przyjaciółki. Przyszły nam pomóc. Nic złego ci się nie stanie, dopóki są przy mnie.

Nyx nie poruszyła się przez chwilę, ale potem powoli wychyliła głowę z grzywy Twilight, spoglądając wielkimi turkusowymi oczami na pięć kucyków, które ją otaczały. Ich miny były mieszane. Fluttershy i Pinkie Pie nachylały się z uśmiechami, jakby widziały najsłodszą istotę na świecie. Rarity, Applejack i Dash wyglądały bardziej na zdeorientowane niż zachwycone, wymieniając się pytającymi spojrzeniami.

– Cześć, Nyx. Mam na imię Fluttershy.

– Cześć... – odpowiedziało cicho dziecko, zbierając odwagę mimo tylu nieznajomych twarzy. – Naprawdę jesteście przyjaciółkami Twilight?

– Och tak, jesteśmy jej najlepszymi przyjaciółkami.

– I nie jesteście potworami?

– Nie, jesteśmy zwykłymi kucykami. A teraz, Słonko, czy mogłabyś zejść z pleców Twilight? Musimy jej pomóc stanąć na nogi, a będzie łatwiej, jeśli staniesz tutaj, obok mnie – powiedziała Fluttershy.

Nyx spojrzała na Twilight, a jednorożka uśmiechnęła się i skinęła głową. Klaczka zwolniła więc uścisk, zeskoczyła z jej grzbietu i powoli podeszła do Fluttershy. Z Nyx z dala, Applejack i Dash pomogły Twilight się podnieść. Jednorożka była wdzięczna za pomoc.

– Dzięki, dziewczyny.

– Nie ma sprawy, Cukiarczku, ale... yy, mogłabyś nam powiedzieć, skąd w ogóle wzięłaś to maleństwo?

– Albo kim ona właściwie jest? Nazywasz ją Nyx, ale wygląda do złudzenia jak...

– Wiem, jak wygląda, Dash. I w pewnym sensie rzeczywiście nią jest. Jest ostatnim dobrym kawałkiem Nightmare Moon – częścią, którą ta porzuciła, by móc wykorzystać moc Mrocznego Miejsca. Ale gdy się jej wyrzekła, stała się tylko marionetką ciemności... maską, którą nosi coś zwanego Mroczną Obecnością.

Applejack parsknęła.

– To miejsce jest bardziej pokręcone niż jabłko, które smakuje jak pomarańcza.

– Wiem, Applejack, ale... to nic. Nawet jeśli to wszystko jest pogmatwane, wiem, co musimy zrobić. Jeśli pokonamy Nightmare Moon, to uwolnimy Alana. To on zaczął tę historię... i on może ją zakończyć szczęśliwie.

– I to wszystko? Sądziłam, że to będzie o wiele trudniejsze niż znowu pokonać Nightmare Moon. Przecież już raz to zrobiliśmy, prawda? – zauważyła Rarity.

– Tak, to będzie bułka z kremem! – zawołała radośnie Pinkie Pie.

– Nie lekceważcie ciemności.

Sześć klaczy i źrebię podskoczyły ze strachu, odwracając się gwałtownie. Skażona Nightmare Moon stała pośrodku polany, a z jej grzywy wychodziły czarne macki, trzymające bezwładne, pokonane ciała Luny i Celestii. Klacz rzuciła głowę, ciskając księżniczki pod kopyta przyjaciół. Fluttershy natychmiast podleciała do nich, pochylając się i przykładając ucho do ich piersi.

– Oddychają – oznajmiła, pozwalając wszystkim odetchnąć z ulgą.

– Oczywiście – zawołała Nightmare Moon, ruszając w stronę sześciu klaczy. – Umarli są mi bezużyteczni. Nie mogę stworzyć Zabranych z martwych. Nie... one będą żyły. Wypełnię je moją ciemnością. Będą moimi Zabranymi, moimi żołnierzami. Tak jak wy wszystkie.

– Z wyjątkiem ciebie, jednoroźcu. Ty i ta klaczka stanowicie zagrożenie. Zagrożenie, które nie może się przydać. Pozwoliłam pisarzowi i poecie żyć po ich buncie, bo mogą mnie uwolnić swoimi słowami. Ale wy nie jesteście mi potrzebne.

– Zamierzam was zabić – dodała głosem o dwóch tonacjach. – Tak by nic nie mogło zagrozić mojej ciemności.

– Chciałabym to zobaczyć! – warknęła Dash, stając między Twilight a Nightmare Moon.

– Tak, jeśli chcesz się dostać do Twilight, to najpierw musisz przejść przez nas.

– Przez wszystkie nas – dodała Rarity, dołączając do linii razem z Pinkie Pie i Fluttershy.

– I sądzicie, że możecie stawić czoła ciemności?

– Twilight już wcześniej pomogła nam uciec przed twoją wstrętną, złą ciemnością. Musiała mi tylko przypomnieć o moim śmiechu.

– A mnie o moim współczuciu.

– O mojej hojności.

– O mojej uczciwości.

– I o mojej lojalności – dokończyła Dash.

– A rzecz w tym – zaczęła Twilight, gdy jej przyjaciółki rozsunęły się, by mogła dołączyć do szeregu – że Zane powiedział mi, jak działa to miejsce. Światło symbolizuje tu czystość, a każda z nas uosabia sześć najczystszych cnót, jakie może mieć kucyk. Razem... jesteśmy Elementami Harmonii.

Jakby odpowiadając na jej słowa, sześć punktów światła rozbłysło wokół kucyków. Światła wirowały i z ich blasku zaczęły się formować znajome kształty. Naszyjniki i diadem, których Twilight i jej przyjaciółki używały wcześniej, zmanifestowały się w ciemności, lecąc w stronę swoich właścicielek. Każdy z klejnotów lśnił jasno, rzucając światło, które zmusiło skażoną Nightmare Moon do cofnięcia się.

Sześć klaczy uniosło się nad ziemię, zamykając oczy, gdy starożytna magia zaczęła się budować. Moc ich cnót przenikała magię, światło stawało się coraz jaśniejsze. Twilight otworzyła oczy, w których źrenice zniknęły, zastąpione przez czyste światło, a wszystkie sześć kucyków zostało objętych spiralnym tęczowym wirze. Tęcza wzniosła się w powietrze, zakręciła, po czym runęła w dół, prosto na skażoną Nightmare Moon.

– NIE ZNACIE GŁĘBI CIEMNOŚCI, Z KTÓRĄ SIĘ MIERZYCIE!!!

Na krzyk swojej pani samo Mroczne Miejsce zdawało się podnieść. Atramentowe cienie otaczające wyspę i unoszące się w powietrzu wezbrały, zbierając się wokół spaczonej Nightmare Moon, po czym ruszyły w górę, ku tęczy. Obie siły zderzyły się ze sobą — rozległ się huk i fala uderzeniowa przecięła powietrze.

Przez chwilę siły były wyrównane, lecz potem ciemność zaczęła powoli wspinać się po tęczy. U źródła promienia, zanurzone w świetle, sześć klaczy stękało i skupiało się, próbując popchnąć tęczę dalej. Mroczna Istota nosząca twarz Nightmare Moon również musiała walczyć, zmagając się z potężną mocą Elementów Harmonii.

Mimo to ciemność wciąż posuwała się naprzód, krok po kroku wspinając się po tęczę, aż dotarła do kuli światła. Wtedy Nightmare Moon wzniosła się, rozłożyła skrzydła i z impetem uderzyła kopytami w ziemię. Ciemność wezbrała, eksplodując, a macki wystrzeliły, oplatając światło. Rozległ się miażdżący dźwięk, trzask, a potem ciemność przebiła się przez magię, docierając do sześciu klaczy wewnątrz.

Kiedy ciemność się cofnęła, Twilight i jej przyjaciółki runęły z nieba, roztrzaskując się o ziemię poniżej. Każda z nich była pokryta zadrapaniami i bolesnymi miejscami, które wkrótce miały zmienić się w siniaki. Nie straciły przytomności, lecz żadna nie miała siły, by się podnieść. Leżały tylko na ziemi, próbując dojść do siebie.

Nightmare Moon podeszła do nich, składając skrzydła i z łagodnym uśmiechem na ustach, jej czarne oczy spoglądały na pokonane sześć klaczy, a ona powoli zbliżała się do Twilight.

– Jak... jak to możliwe, że nam się nie udało... – spytała Twilight, próbując się podnieść, lecz znów opadła na ziemię.

– Z pewnością powinnaś już to zrozumieć. Pamiętasz wszystkich Zabranych, z którymi walczyłaś? Co mówił poeta i pisarz? Ciemności nie da się pokonać z zewnątrz.

**Jej serce wypełnione jest ciemnością. Musisz zapalić światło.**

Oczy Twilight zwęziły się, gdy w jej głowie zabrzmiały ostatnie słowa Zane'a. Wewnątrz Zabranych żyje ciemność. Ona też żyła wewnątrz Nightmare Moon. Mroczną Istotę można było zniszczyć tylko tam, gdzie przebywała — wewnątrz.

– Teraz rozumiesz... ale za późno – mruknęła spaczona Nightmare Moon z diabelskim uśmiechem, po czym wspięła się na tylne nogi, unosząc przednie kopyta wysoko nad jednorożcem.

– Teraz pograj się w ciemności śmierci. – Mroczna Istota opuściła kopyta, wkładając w cios całą swoją siłę i ciężar, rozpoczynając serię brutalnych, śmiertelnych uderzeń.